David Wright O'Brien

Karta Praw, rok 5 000

(Bill of Rights, 5000 A.D.)

Fantastic Adventures, June 1941
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

© Public Domain
This text is translation of the short story "Bill of Rights, 5000 A.D." by David Wright O'Brien (as by John York Cabot). This etext was produced from Fantastic Adventures, June 1941. Extensive research did not uncover any evidence that the U.S. copyright on this publication was renewed.
It is assumed that this copyright notice explains the legal situation in the United States. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of the appropriate country.

Copyright for the translation is transferred by the translator to the Public Domain.

This eBook is for the use of anyone anywhere at no cost and with no restrictions whatsoever.

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:
http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate

Shar nigdy nie widział nieba. Podobnie jak tysiące tysięcy jego ciężko harujących towarzyszy, którzy rodzili się, żyli i umierali w ogromnych, podziemnych labiryntach ziemskich miast. Shar nawet nie wiedział o niebie. Shar w ogóle niewiele wiedział o czymkolwiek, poza Najwyższym Państwem – i swoim Zadaniem.

Tam na górze istniał jakiś świat, Shar zdawał sobie z tego sprawę. Od czasu do czasu – może ze dwa razy do roku – goście z tego świata schodzili na dół, aby dokonać inspekcji kopalń i fabryk, w których pracowali Shar oraz jego towarzysze.

Shar ciężko harował w kopalniach i czasami tylko w trakcie kopania, rzucał ukradkiem spojrzenie na przechodzących koło niego gości. Potem, kiedy już zniknęli, mógł snuć w głowie fantastyczne historie o nich – nawet pomimo tego iż wiedział, że niebezpiecznie było myśleć, oraz że jedynie praca była dobrem.

Wzloty wyobraźni Shara, dotyczące tego świata na górze, nie były wyrazem smutku czy melancholii, rozpalone zostały poprzez iskierkę ciekawości, gdzieś w głębi jego umysłu. Jednak zatrzymał tę iskierkę wyłącznie dla siebie, ponieważ uczono go, że wszystko co nie dotyczyło Zadania, wraz z jego powiązaniami z Najwyższym Państwem, było złem.

Kara dla tych, którzy chcieliby sabotować Państwo, była szybka, sprawiedliwa i nieco przerażająca. Shar wzdrygnął się, kiedy przypomniał sobie niektóre szeptane pogłoski na temat tej kary, oraz tego w jaki sposób była ona wymierzana tym, którzy okazali się niewdzięczni wobec Najwyższego Państwa.

Tak więc, Shar trzymał się swojego Zadania i był niesamowicie wdzięczny Najwyższemu Państwu. Zresztą, czyż Państwo nie dało mu pracy? I czyż to nie Państwo dostarczyło mu ubrania, tabletek pokarmowych i kabiny w ogólnym pomieszczeniu, której mógł używać to spania?

Państwo dawało wiele, Shar o tym wiedział, a w zamian prosiło tylko o całkowitą koncentrację na swoim Zadaniu. Państwo pozwoliło się Sharowi ożenić i sprowadzać żonę do swojej kabiny na cały miesiąc, w każdym roku. No i Państwo łożyło na dzieci z tego związku, dokładając troski, by rosły one i kształciły się w wykonywaniu swoich Zadań. Shar nigdy nie widział swych dzieci, ponieważ, oczywiście, państwo przejęło je pod swoją bezpośrednią opiekę. Ale był wdzięczny za pewność, iż zawsze będą one miały swoje kabiny, ubrania, tabletki pokarmowe i Zadania.

A więc, Shar pracował pilnie, zajmował się swoją robotą – kopaniem, starając się być niezwykle użytecznym i wdzięcznym, tak jak głosiły mu to słowa pamfletów Państwa, próbując utrzymać ciekawość na wodzy. I tak też było, aż do Tego Dnia.

Rankiem, Tego Dnia, Shar kopał samotnie na końcu słabo oświetlonego tunelu. Kopał beznamiętnie, koncentrując się wyłącznie na swoim Zadaniu – aż do chwili, kiedy jego szpadel nie napotkał na jakąś dziwnie twardą rzecz. Kiedy nachylił się, grzebiąc zrogowaciałymi palcami w wilgotnej glinie pod stopami, poczuł tylko coś gładkiego, chłodnego i twardego.

Shar zmarszczył brwi i zmrużył oczy w słabym świetle, schylając się aby wyciągnąć rękoma z ziemi tę dziwną rzecz.

Był to niewielki przedmiot i kiedy zdjął pokrywającą go warstwę gliny, zaczął rozpoznawać, że to jest jakieś opakowanie. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien wezwać któregoś ze Strażników i nie przekazać mu całej sprawy. Ale po chwili zdecydował się tego nie robić, z powodu tej iskierki ciekawości płonącej w głębi jego umysłu.

— Zobacz, co to jest, Shar — cichutki głosik w jego głowie był bardzo zdecydowany. — Najpierw zobacz, co to jest.

Z niewyjaśnionych przyczyn, serce Shara zaczęło walić szybkim rytmem, a na brwiach zaperliły mu się krople potu. Ukradkiem popatrzył wzdłuż długiego tunelu. W zasięgu wzroku nie było widać żadnych Strażników. Potem – pomimo tego iż wiedział, że źle robi – Shar odwrócił się z powrotem w stronę znalezionego pojemnika.

Jego pierwsze próby otwarcia znaleziska, były bezowocne. Ale w końcu kiedy położył je na ziemi i podważył końcem szpadla, Sharowi udało się złamać uchwyt, przytrzymujący wieczko. Walące jak młotem serce mówiło mu, że schylając się aby podnieść otwarty pojemnik, podejmuje ogromne ryzyko, ale jego ciekawość płonęła już w tej chwili potężnym ogniem, którego nie był w stanie dłużej kontrolować.

Kiedy podniósł pojemnik i z zapartym tchem zajrzał do środka, ręce drżały mu z podniecenia. Potem jednak, kiedy przed oczyma stanęła mu jego zawartość, poczuł przepełniający go nagły gniew i ostre rozczarowanie. Gotów był już rzucić pojemnik na ziemię, myśląc o tym jak go zakopać z powrotem w glinie, tak by jego zbrodnia nigdy nie została odkryta. Jednakże w tej samej chwili oczy nagle zwęziły mu się z zaintrygowaniem, przyglądając się bliżej jego zawartości.

Nie wyrzucił pojemnika. Usiadł i oparł się o ścianę, nie zdając sobie nawet sprawy z ryzyka jakie podejmował, gdyby jakiś Strażnik znalazł go w takim stanie. Trzymał zawartość pojemnika z zgrubiałych łapskach, przyglądając się jej uważnie, kompletnie zaabsorbowany.

I w taki oto sposób, jakieś cztery godziny później, Shar został pojmany przez Strażników. Nie schwytano go jednak w przydzielonym mu tunelu. Nie schwytano go siedzącego koło szpadla, z zawartością pojemnika w dłoniach. Pochwycono go o kilka mil stamtąd, kiedy wykrzykiwał szaleńcze przemowy do innych ciężko pracujących kopaczy tunelowych, w innych szybach.

Jednak został namierzony dopiero po tym, jak wygłaszane przez niego słowa dotarły do wielu z jego współbraci – którzy z kolei szeptali je później

w podziemnych labiryntach, roznosząc coraz dalej, niekończącym się echem.

Tym sposobem Shar – skuty i pobity – zabrany został przez Strażników do Świata na Górze i po raz pierwszy zobaczył niebo. Zobaczył niebo oraz inne rzeczy, o których nawet nie marzył, że mogłyby istnieć – ogromne budynki, przecinające niebo korytarze i wielu ludzi, których twarze nie nosiły śladu bladości podziemnego świata. W końcu poprowadzono go do gigantycznej sali, i pchnięto siłą przed wielkie podium, na którym siedziało dziesięciu ludzi.

— Zdradziecki więzień! — oznajmili Strażnicy Shara, a ich głosy odbiły się echem w ogromnej sali.

Następnie jeden z mężczyzn na podium przemówił i Shar zauważył, że był on podobny do innych ludzi w tym Świecie na Górze – podobny do gości, którzy czasami kontrolowali kopalnie.

— To jest ten podły stwór, oskarżony o zdradę Najwyższego Państwa? — zapytał człowiek na podium. — To jest ten człowiek, który roznosił kłamliwe słowa pośród swoich współbraci?

Shar usłyszał odpowiadających twierdząco Strażników.

Wtedy człowiek na podium powiedział do Shara:

— Sabotowałeś Państwo i usłyszysz tutaj wyrok za swoje zbrodnie!

Lecz Shar, nawet ku swemu zaskoczeniu, nie skulił się, nie zadrżał. Trzymał głowę wysoko, a kiedy odpowiedział, jego słowa zabrzmiały mocno.

— Mam prawo… — rozpoczął.

Nigdy jednak nie dokończył tych słów.

Ostatnią rzeczą, jaką poczuł był straszliwy ból, i padł na podłogę w kilka sekund po tym, gdy jego strażnicy rozbili mu czaszkę swymi bezlitosnymi ciosami. Potem, kiedy stali, ciężko dysząc, nad leżącym bez życia ciałem stworzenia z podziemnego świata, mężczyzna na podium zwrócił się do Strażników.

— Zachowaliście się mądrze i sprawiedliwie, szybko uciszając te zdradzieckie słowa — oznajmił im człowiek na wielkim podium. Potem po namyśle dodał: — To pierwszy szmer zdrady w ciągu trzech tysięcy lat. Czy macie dowody, które chcecie przedstawić?

Stojący najbliżej podium Strażnik, zrobił krok do przodu. W rękach trzymał karty papieru, pożółkłe i wyschnięte. Człowiek na podium wziął je bez słowa, spoglądając na widoczne na nich starożytne litery.

— *Uważamy następujące prawdy*[1] — głosił tekst na pożółkłych kartach, — *za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi*… — człowiek na podium przerwał, a jego twarz pobielała. Potem zaczął czytać dalej: — *Że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzi życie, wolność i swoboda ubiegania się o szczęście*…

Cały purpurowy ze wściekłości, człowiek na wielkim podium zerwał się, drąc pożółkłe karty, raz za razem, zaś Strażnicy drżeli ze strachu przed jego gniewem…

---

[1] Fragment Deklaracji Niepodległości za A. Bartnicki, K. Michałek, I. Rusinowa, „Encyklopedia Historii Stanów Zjednoczonych Ameryki", Wydawnictwo Egras Morex, Warszawa 1992, s.67.

Ale głęboko w trzewiach podziemnego świata podłe stworzenia, takie jak Shar, powtarzały echem te słowa w mrocznych labiryntach miast. I szmer potężniał… potężniał.

KONIEC